Poznawanie drzew.

Mówiliśmy dotychczas o drzewach naszych lasów nie wspominając zupełnie o krzewach, które podobnie, jak drzewa, dzielimy na liściaste i iglaste. Do najpospolitszych, stanowiących podszycie drzewostanów dominujących, należą: leszczyna, kruszyna, kalina, trzmielina, iwa, dereń, szakłak, jaśmin, bez, głóg, róża, porzeczka, agrest, kwaśnica, borówka, wrzos, bagno, żórawina, malina, jeżyna i t. d., z iglastych: jałowiec.

Leszczyna.

Krzew dorastający do 7 metrów wysokości, o długich gałązkach, pokrytych korą brunatnawą biało plamistą, gładką, w młodości omszoną. Liście ogonkowate, jajowato okrągłe, w nasadzie nieco wcięte, w wierzchołku spiczaste, brzegiem podwójnie drobno piłkowane, z wierzchu prawie gładkie, jasno zielone, spodem bledsze, żeberkowate, drobnem włosem szarym okryte, dochodzące do 12 cm. długości, a od 8 do 10 cm. szerokości.

Kwitnie w lutym. Kotki męskie z wierzchołka lub z boków młodych gałązek wydostające się, już w jesieni są widoczne, z wiosną przedłużają się do 5 cm. długości, walcowate, zwisłe, koloru brunatnego, omszone. Główki pyłkowe po dojrzeniu pękają, wydając w znacznej ilości pyłek żółtego koloru. Kwiaty żeńskie tak okryte w małym pączku, złożonym z łusek dachówkowatych, że zaledwie drobne blizny koloru karmazynowego, wydostające się z pączka, są widoczne.

Owoc, znany pod nazwą orzecha laskowego, gładki, prawie okrągły, czasem jajowaty, nieco spłaszczony, tępy lub spiczasty, okryty zieloną mięsistą pokrywą dzwonkowatą, wypada z niej po dojrzeniu we wrześniu lub październiku. Leszczyna rośnie na gruntach żyznych. Drewno posiada białe, lekkie, używane na obręcze do naczyń bednarskich. Z nasion czyli orzechów biją smaczny olej.

Kruszyna.

Krzew ten dorasta do 5—6 metrów wysokości, a pień u nasady dochodzi do 15 cm. grubości. Młode gałązki mają rdzeń pomarańczowy

i pokryte są korą szaro - brunatną, biało kropkowaną, wewnątrz żółtą, wydającą z siebie przykry zapach. Pączki nagie na wierzchołkach gałązek. Liście na ogonkach osadzone, jajowate, naprzemianległe, u dołu zwężone, tępe lub nieco spiczaste, gładkie, ciemno - zielone, błyszczące, spodem jaśniejsze, żeberkowate 8—10 cm. długie, 3 do 5 cm. szerokie. Kwitnie nieomal przez całe lato. Kwiaty posiada drobne, białawe, po dwa, trzy lub więcej skupione, wyrastające z kątów liści, szypułkowe, o kielichu delikatnie omszonym. Jagody kuliste wielkości grochu polnego, zielonawe, później czerwonawe, po zupełnem dojrzeniu, czarne, w smaku mdło - słodkawe, pełne wodnistego soku. W każdej jagodzie po dwa, trzy ziarna, jajowate—twarde i płaskie. Jagody stanowią żer dla ptactwa dzikiego. Drewno białe i kruche, używane przez szewców, jako ćwieki do butów. Węgiel ze spalonych gałęzi służy do wyrobu prochu strzelniczego.

Kalina.

Krzew ten dorasta do 2—3 metrów wysokości. Młode gałązki proste, równe, pokryte korą żółtawo - brunatną lub brudno - zieloną, gałązki starsze walcowate, szaro - brunatne. Kora na młodych gałązkach gładka, na starszych popękana. Liście szerokie, przeciwległe, do 10 cm. długie, 5—7 cm. szerokie, brzegiem trochę ząbkowne, z wierzchu zielone gładkie, spodem bledsze, żeberkowate, a żeberka i żyłki pokryte krótkimi włoskami. Kwitnie w maju i czerwcu. Jagody kuliste, trochę spłaszczone, gładkie, lśniące, po dojrzeniu czerwone, w środku białe o smaku gorzko-kwaśnym i cierpkim, wewnątrz jagody spłaszczona twarda pestka koloru blado-różowego. Zasiana, wschodzi po upływie 18 miesięcy. Jagody są pokarmem dzikiego ptactwa. W niektórych guberniach Rosji wyrabiają z jagód powidła, służące jako środek leczniczy. *X.*

O zwierzynie naszych lasów.

GŁUSZEC.

Podobnie, jak cietrzew, należy również i głuszec do rzędu ptaków grzebiących, kuraków. Znacznie większy od cietrzewia, dorównuje wielkością naszemu indykowi. Mowa tu tylko o samcu czyli kogucie, gdyż samica, inaczej kura, jest o połowę mniejsza od koguta. Również i upierzenie koguta różni się od upierzenia kury. Kiedy upierzenie koguta czarne o skrzydłach czarno - brunatnych i piersiach o odcieniu zielonawem, to natomiast upierzenie kury przedstawia pewną rozmaitość przez pomieszanie barw: szarej, białej, czerwonej, a najczęściej

rdzawo-brunatnej. Silnej budowy kogut dochodzi do jednego metra długości, z czego na ogon zwany wachlarzem wypada 35 cm. Głowa



GŁUSZEC.

o dzióbie biało-żółtym, długim, haczykowato zagiętym, niżej dzióba na podgarlu wyrasta ze sztywnych piór czarna broda. Okrągłe oczy w podłużnej oprawie, posiadają znacznie większą od cietrzewia ozdobę

w formie półksiężyca brodawkowatą narośl, ponsowo zabarwioną, nazwaną różą lub koralami.

Odnóża silne, obrosłe gęstem upierzeniem, zakończone palcami o popielatem upierzeniu, te zaś pazurami czarnemi.

Kura posiada dziób prosty, a brodawkowata narośl nad oczami, znacznie bledsza od korali koguta.

Głuszec znany jest w całej Europie, szczególniej licznie występuje w Rosji. Był on nie mniej i u nas dosyć powszechny, ale z uwagi, iż jest ptakiem dzikim i nader ostrożnym, nieznoszącym najmniejszego niepokoju, usuwa się więc w niedostępne knieje, słysząc huk padających drzew i gwar ludzki, a ponieważ tych niedostępnych kniej u nas z każdym rokiem mniej, przeto i ptak ten z czasem stanie się rzadkością, jak się to stało z wielu innemi zwierzętami, jakie ongiś napełniały nasze bory.

Pora zaspokajania popędu płciowego odbywa się wiosną i podobnie, jak przy cietrzewiu, nazywa się tokowaniem lub grą, a rozpoczyna się już w marcu i trwa do maja, w zależności od pogody. Ciepła pogodna wiosna, toki krótsze, podczas zmiennej temperatury powietrza, toki bywają przerywane, a tem samem muszą trwać dłużej. Miejsce, gdzie następuje parzenie kur, zwie się tokowiskiem, dokąd w porze wieczornej ciągnie kogut i na obranem drzewie nocuje. O brzasku rozpoczyna wabienie kur, czyli grę lub śpiew. Na głos ten, zebrane pod drzewem kury, odpowiadają kwokaniem. O świcie zlatuje kogut na ziemię i zaspokaja swój zapał miłosny.

Kura zaszywa się w gąszcze i tam w bardzo niedbale zbudowanem gnieździe znosi, w zależności od wieku, do 12 jaj, z których po 4 tygodniach wysiadywania lęgną się młode, jakie matka karmi jajami mrówczemi, przyzwyczajając je z wiekiem do żeru mniej delikatnego. Naogół bowiem kogut żywi się pączkami i igliwiem, zjada młode pędy, jagody i nasiona szczególniej buczyny. Kura natomiast chętniej żywi się młodemi liśćmi, owadami oraz wygrzebanemi w ściole poczwarkami, nie gardzi również i ziarnem zboża.

Głuszec żyje 20—25 lat. *X.*

JERZY BORAWSKI.

Nawozy, sposoby użycia oraz wpływ ich na rośliny i glebę.

(Ciąg dalszy.)

CZĘŚĆ III.

Nawozy pomocnicze, działające pośrednio.

Do tej grupy zaliczają się takie nawozy, które same nie służą jako mierzwa dla roślin, lecz powodują tworzenie się nowych pokarmów,

lub też przyczyniają się do przemiany zawartych w gruncie soli, ułatwiając asymilację ich przez rośliny. Do najważniejszych z nich należą: 1) gips, 2) wapno, 3) margiel i 4) torf. Gips, jako mierzwa, nie ma znaczenia, natomiast wprowadzenie go do gleby ma niezmiernie doniosłą wartość, albowiem rozpuszcza on zawarte w ziemi materje żywiące, przez co rośliny mogą je pochłaniać, inaczej bowiem materje te leżałyby w glebie, będąc dla roślin bezwartościowe. Mało tego, działanie gipsu ma również jeszcze tę ważną zaletę, że wstrzymuje on, jak wiadomo, u roślin parowanie wody przez liście, z powodu czego grunt dłużej zachowuje wilgoć, a zatem i rośliny łatwiej się w nią zaopatrzyć mogą. To też użycie gipsu na grunta piaszczyste i suche, jest rzeczą niezmiernie pożądaną. Gips używa się w stanie sproszkowanym w jesieni, rozsypując go po powierzchni ziemi w ilości 150—200 kg. na hektar.

Gips posiada jeszcze tę ważną zaletę, że z łatwością pochłania azot, wydzielający się z nawozu stajennego, jako lotny amoniak, to też posypując nim nawóz stajenny lub obornik, znajdujące się czy to w budynkach, czy też dołach kompostowych, zatrzymujemy tym sposobem w nawozie azot, posiadający niezmiernie ważne znaczenie dla roślin.

Wapno stosowane być może w stanie gaszonem lub niegaszonem, częściej jednak używane jest wapno gaszone. Działanie wapna na glebę zbliżone jest poniekąd do działania gipsu. Wapno, łącząc się z próchnicą, którą każda gleba posiada w mniejszej lub większej ilości, tem samem wywołuje wywiązanie się kwasu węglanego, amoniaku i wody, które w sobie zawiera próchnica, pochłaniając je z powietrza, jednocześnie sole, zawarte w próchnicy, uwalniają się, czyli stają się przystępne do spożycia ich przez rośliny. Największe jednak znaczenie polega w zwiększeniu się w ziemi ilości kwasu węglanego, oraz amoniaku, działającego jak wiadomo, na silny i pomyślny rozwój roślin. Wapno, wniesione do gruntu w większej ilości, zmienia również fizyczne własności danej gleby, działając w ten sposób, że grunta ciężkie, gliniaste spulchnia, a lekkie, piasczyste, wiąże.

Nie znaczy to jednak, byśmy mogli zbyt obficie i często wapnować grunta, a to z tego powodu, że w bardzo prędkim czasie gleba zostałaby wyjałowiona. To też grunta, posiadające więcej materji odżywczych, jak naprz gliniaste, mogą być silniej wapnowane, aniżeli mniej pożywne, piasczyste.

Wapnowanie gruntów stosować można tylko co pewien przeciąg czasu, a mianowicie co 3—5 lat. Ilość wapna, niezbędnego dla unawożenia 1 hektara gruntu, wynosi od 400 do 600 kg. Wapnowanie gruntów odbywa się w porze jesiennej.

Margiel, zależnie od składu swego, bywa piasczysty lub gliniasty, prócz tego zawiera w sobie znaczne ilości wapna; margiel gliniasty posiada również pewną ilość kwasu fosforowego i soli ługowych. Marglem poprawiamy fizyczne własności gruntu, a mianowicie: dodajemy margiel, w składzie którego przeważa glina, do gruntów piasczystych i odwrotnie, margiel piasczysty stosujemy na gruntach ciężkich, gliniastych. Marglowanie gruntów odbywać się może wówczas, o ile jednocześnie dodajemy do gruntu nawozów stajennych lub obornika, albowiem margiel, działając silnie na próchnicę, mógłby spowodować zbyt szybkie wyjałowienie się ziemi. Marglowanie odbywać się może tylko w znaczniejszych odstępach czasu, co 10—20 lat, w ilości 75—120 m^3 na hektar, zależnie od gleby. Marglowanie,zarówno jak gipsowanie i wapnowanie, odbywa się jesienią.

Torf ma niezmiernie ważne znaczenie w rolnictwie i ogrodnictwie i jest bodaj jednym z najważniejszych nawozów, działających pośrednio, albowiem mimo swych własności fizycznych, jakie na gleby wywrzeć jest w stanie, posiada również i dużą wartość nawozową, dostarczając glebie dużej ilości próchnicy, oraz około 2% azotu. Pod nazwą torfu rozumieć należy miał, czyli ziemię torfową, którą uprzednio zwalamy w kupy, by w nich parę miesięcy poleżała i dopiero wtedy wywozimy torf w pole. Można również zorać głęboko torfowisko w jesieni, a na wiosnę broną żelazną rozbronować i gdy przeschnie, stanie się gotowe do użycia. W tych miejscowościach, gdzie odbywa się eksploatacja torfu, jest zawsze wiele drobnych odpadków, które leżąc na powierzchni ziemi przez czas dłuższy lasują się, zamieniając się w drobny miał, który będąc wywieziony w pole, stanowi doskonały nawóz. Rzadko jednak widzieć się daje, by którykolwiek z kolegów leśników, prowadząc nawet w powierzonym mu leśnictwie lub obchodzie eksploatację torfu, zwrócił należytą uwagę na to niewyczerpane źródło, mogące nietylko zabezpieczyć jego deputat rolny w próchnicę, lecz również zmienić zasadniczo na lepsze, fizyczne własności gleby i tem samem zapewnić mu daleko lepsze urodzaje.

Deputaty nasze w większości swej są niezmiernie biedne w próchnicę, którą do ziemi wprowadzamy jedynie w postaci obornika lub nawozu stajennego, nie posiadając jednak nigdy nawozów tych w dostatecznej ilości, tem samem cierpimy na stały brak próchnicy w glebie.

Czy posiadamy ziemię ścisłą gliniastą, czy też, co częściej bywa, prowadzimy gospodarstwo na ziemiach lekkich, piasczystych, czy też wreszcie wapiennych, we wszystkich tych wypadkach dodanie próchnicy do naszej gleby w postaci miału torfowego, jest konieczne. Wówczas ziemie wapienne, zamienią się w niezmiernie żyzne grunta, ziemie gliniaste utracą swą zbytnią ścisłość, a piasczyste staną się mniej dla

wody przepuszczalne. Są to czynniki tak ważne, że lekceważenie ich przez nas byłoby wprost karygodnem.

To też na podstawie własnego doświadczenia, z całą pewnością siebie powiedzieć kolegom mogę: pragniecie urodzaju — nawieźcie przedewszystkiem próchnicy. Nie znaczy to jednak, by próchnica w polu miała zastąpić nawóz, podkreślam, że zmieni ona przedewszystkiem fizyczne własności gleby i tym właśnie w połączeniu z nawozem, przyczyni się do zbioru obfitych plonów.

Na 1 hektar należy nawieźć miału torfowego od 60 do 100 m^3. Najodpowiedniejszą porą wywiezienia torfu w pole jest jesień, gdzie należy go pozostawić na zimę w niewielkich kupkach, by na wiosnę kupki te rozrucić i, dodawszy nawozu, łącznie przyorać.

(D. c. n.).

Użycie broni przez straż leśną.

Należyte użycie broni jest kwestją bardzo ważną. Niestety uważam, iż obecny stan faktyczny zupełnie nie odpowiada przepisom w tej materji, co właśnie skłania mnie do poruszenia tej sprawy w prasie. Gajowy i leśniczy — oto ludzie, którzy najczęściej mają do czynienia z oporem, stawianym przez kłusowników lub wogóle szkodników leśnych. To też zachowanie się straży leśnej regulują w tej materji: Instrukcja służbowa dla leśniczych i podleśniczych lasów państw. (Dz. Urzęd. M. R. i D. P. Nr. 11—1919 r.) i Instrukcja służbowa dla gajowych lasów państwowych (Dz. Urzęd. M. R. i D. P. Nr. 16—1922 r.). § 10 instr. dla gajowych głosi: „W lesie wszyscy obowiązani są okazywać posłuszeństwo żądaniom prawnym i zarządzeniom służbowym gajowych . . . . . jako osób stanowiących policję leśną (!) i korzystających w tym względzie ze wszystkich na ustawach opartych uprawnień, przysługujących straży publicznej (art. 73 ros. Ustawy leśnej, wyd. 1905 r., ros. Zb. Pr. T. VIII część I, oraz §§ 53 i 54 Austr. Ustawy Lasowej z dn. 3 grudnia 1852 r., austr. Dz. U. P. Nr. 250)”. Jakąż jednak mamy sankcję tego, iż wszyscy obowiązani są w lesie posłuszeństwo gajowym? Tu właśnie następuje załamanie się całej konstrukcji, gdyż w-g. art. 45—48 instr. dla leśniczych, czy to art. 73 Tomu VIII cz. I Zb. Praw. Ros., straż leśna jest poprostu bezsilną: w razie oporu bowiem ma ona zwrócić się o pomoc do najbliższego posterunku policji lub jak powiada art. 74 wspomnianej wyżej ustawy ros., że, „jeżeli winny sprzeciwia się albo też i drudzy w tem mu pomagają, to unikając użycia siły

i walki, należy ich śledzić aż do wsi i tam zażądać pomocy włościan lub wziąć od nich zastaw!"

Powyższe przepisy w zastosowaniu np. do kłusownika, obciążonego jedynie strzelbą i z łatwością przedzierającego się przez zarośla i bagna, są wprost niewykonalne. Czyż takiem właśnie ma być zachowanie się „policji leśnej" wobec uzbrojonego kłusownika? (Bierne śledzenie lub zwrócenie się do najbliższego posterunku policji państw., położonego częstokroć o znaczną odległość). Jakże odmiennem jest postępowanie policji państwowej wobec osoby uzbrojonej, a stawiającej jej opór. Ale idźmy dalej. Art. 45 instr. dla leśniczych nakazuje sprawcę dla stwierdzenia tożsamości „odstawić" do najbliższego urzędu gminnego . . ., art. zaś 48 tejże instrukcji używa wyrażenia, iż sprawcę należy „ująć" i § 45 instr. dla gajowych powiada, iż gajowy polującym nieprawnie, obowiązany jest zaraz na miejscu uczynku „odbierać" narzędzia przestępstwa. Jak jednak mają być wykonane te wszystkie nakazy w razie oporu? Znowu z przykrością musimy stwierdzić, iż są to tylko frazesy, gdyż gajowy czy leśniczy nie mogą zrobić użytku z broni nawet, gdy mają do czynienia z uzbrojonym przeciwnikiem, stawiającym im wyraźny opór. Broni wolno im użyć tylko wtedy, gdy chodzi o odparcie napadu przeciwko nim skierowanego i tylko wówczas, jeżeli w inny sposób napadu uniknąć nie mogą (art. 47 instr. dla leśniczych). Rzecz prosta, iż napadu prawie zawsze można uniknąć, ratując się ucieczką i składając następnie odnośnemu Nadleśniczemu długi, a zawiły raport. W ucieczce więc leży rozwiązanie całej sprawy. A że będzie ona na miejscu, wątpliwości nie mamy. Tak bowiem tylko mogą być zrozumiane słowa „jeżeli w inny sposób napadu uniknąć nie mogą". Po tem wszystkiem samo przez się nasuwa się pytanie: poco więc straż leśna ma broń? Zawsze przecież winna ona ustąpić z placu bez boju, gdyż doprawdy wyobrazić sobie sytuację, któraby nie mogła być rozwiązaną przez ucieczkę jednej ze stron, jest dość trudno.

Z powyższych wywodów wynika więc, iż „policja leśna" de facto taką nie jest. Bo alboż da się pomyśleć, by policja państwowa, zoczywszy uzbrojonego osobnika, po wezwaniu tego ostatniego do złożenia broni — następnie, obojętnie trzymając w ręku karabin, przyglądała się ucieczce kłusownika, unoszącego łup ze sobą. To też o ile chcemy, by straż leśna była jednak „policją leśną", koniecznem jest znowelizowanie instrukcji służbowych w kierunku rozszerzenia możności użycia broni przynajmniej w odniesieniu do kłusowników, jako częstokroć uzbrojonych w broń wojskową.

Zwolennicy stanu obecnego powiedzą mi, iż rozszerzenie zakresu użycia broni da pole do szeregu niebezpiecznych nadużyć. Na to jednak łatwą jest odpowiedź — dobry dobór ludzi temu z łatwością zapo-

biegnie (dlatego właśnie mamy dobrą policję państwową), o tych zaś ostatnich przy obecnym bezrobociu doprawdy nie tak trudno.

Wilno, 14.I.-26 r.

Antoni Koszański.

„Kolorowi Leśnicy".

Poruszona tu kwestja napozór jest znaczenia drugorzędnego, lecz nareszcie powinna być uregulowana, gdyż dotychczasowy stan ośmiesza leśników państwowych oraz świadczy o braku dyscypliny i solidarności służbowej.

Należyte umundurowanie służby państwowej jest tak potrzebne, że chyba nikt nie będzie temu oponował, to też policja, kolejnictwo, skarbowość, więziennictwo już oddawna są umundurowane i tylko leśnicy państwowi nie mogą doczekać się załatwienia tej sprawy.

W roku 1920 był wydany okólnik do nadleśnictw o uniformach urzędników i na tem wszystko się skończyło.

A teraz sprawa przedstawia się tak, że niemal w każdem nadleśnictwie urzędnicy i gajowi noszą najróżnorodniejsze uniformy według swego wykombinowanego wzoru, lub urzędują bez uniformu — wszystko zależy od osobistego gustu.

Gajowi nasi często swym zewnętrznym wyglądem przypominają bolszewików z roku 1920, a nawet p. p. nadleśniczowie i leśniczowie czasami bywają podobni do nich. Doszło do tego, iż obecnie trudno wyszukać dwóch leśników państwowych o czapkach jednakowych, a napewno w całem Państwie nie znajdzie się dziesięciu leśników państwowych w uniformach przepisowych.

Wyobraźmy sobie, że w pewnem nadleśnictwie koło Królewca nadleśniczy pruski urzęduje w maciejówce, a w guberni Homelskiej leśniczy przywdział rogatywkę — napewno władza ich nie tolerowałaby takiego lekceważenia państwowości... U nas jest inaczej.

Niektórzy urzędnicy adm. lasów państw. jeszcze dotychczas paradują w uniformach rosyjskich i niemieckich!

Niestety nikt się tem nie zajmuje, nikogo to nie interesuje, a władza wyższa sama daje zły przykład.

W.

HOLSTORP HENRYK.

Na Porębie.

Pewnie drugi, abo i trzeci jest, ino nie widać. Wracać się też nie dobrze, bo niewiadomo, kto już w tyle być może, a szosa puściuteńka ino śnieg się bieli.

Ha, myślę, trudno. Zebrałem lejce i bat do garści, konie mam dobre, w Busku popasłem je doskonale, to i nie zmęczone — jak nie — to i ucieknę.

Podjeżdżam bliżej, — patrzę, — a ten człowiek blachę ma, trąbkę mosiężną i czapkę rogatą — widać gajowy. Takem się ucieszył, żem strzymał konie i pytam:

— Co pan gajowy tu robi?

To on mnie dopiero mówi, tak, a tak, że on tu siedzi zaczajony, bo tu koło szosy mają mu drzewo kraść.

Zapalili my sobie papierosa, pogadali i pojechałem, a gajowy pozostał.

Jadę dalej. Tylkom wjechał na górę, patrzę aż tu dwóch ludzi rżną chojaka ino kurz, — a przednią sosnę.

Pochwaliłem Pana Boga, wolno jadę i pytam:

— Co wy tak późno tę sosnę spuszczacie? — A oni mi mówią, że to jutro raniuteńko ma leśniczy odcechować, więc się śpieszą; sosna już kupiona i zapłacona.

Odjechałem i myślę co robić, ale nawracam tedy nazad i pytam tych ludzi, co kradli tego chojaka, czy nie widzieli futra, bom zgubił. Ja futra nie zgubiłem ino mówię tak. Ci ludzie też mi odpowiadają, że nie widzieli.

— Tutaj napewne pan nie zgubił.

Dojechałem do tego gajowego, co w rowie czatował i mówię:

— Pan tu leżysz, a tam za górką sosnę już chłopi spuścili.

Tak on prosi, żeby go tam zaraz podwieźć, ale ja mówię:

— Poco chłopi mają wiedzieć, że my w zmowie, podwiozę pana pod górkę, a dalej pójdzie pan krajem lasu i napewne ich się złapie.

Jakem wyrzekł tak i było.

Podwiozłem onego pod górkę, a sam — bata — i wjo!...

Już jak dojeżdżałem do tych chłopów, to sosna była pocięta na kawałki, a sanie i para koni na szosie stało.

Pytają mnie. — Znalazł pan futro?

Ja im mówię: — Znalazłem tam, za górką uroniłem, jakem z sani złaził postronek dopiąć.

Potem ino posłyszałem: — penc! penc! z dubeltówki. — Aha, widać mój gajowy zaszedł w porę!

Do domu zajechałem dobrze, a na trzeci dzień miałem znowu jechać po starego i starą, tak mi hrabia kazał.

Raniutko tedym wyjechał, żeby móc dłużej w Busku popasać.

Zajechałem i tak po południu wracam z jaśnie państwem do Gabryolina, bez ten sam las wedle Chmielnika. W połowie lasu patrzę stoi ktoś na szosie i ręką macha.

Zaraz poznałem, — że był to ten gajowy, podjeżdżam, — sfolgowałem, a on sunął mi tych marków do ręki i mówi:

— Macie, za onegdajsze!

To mi się pani hrabina pyta:

— Za co on ci pieniądze dał?

To jakem jej opowiedział, to się śmiała, a stary zafundował mi porządnie w Chmielniku. Od gajowego, to miałem na dobre pięć butelek z zakąską!

— — — — — — — — — — — —

Znowu nastało milczenie, jedni ostrzyli piły, drudzy kończyli papierosy i zbierali się do roboty.

— A widać głupio kradł ten chłop, zakonkludował jeden z robotników, widocznie dusznie mu ta sosna potrzebną była.

— Jak kraść w lesie, to trzeba nie jak pilno, ale na zapas; to człowiek się waguje i zawsze dobrze idzie.

— A najlepiej po formie za asygnatą, dorzucił drugi.

— A jak niema za co?

— No wiadomo, tedy mówi się: trudno! Grzeszyć to musi zawsze biedny naród, i dla tego chłop musi do spowiedzi chodzić, a pan nie.

— Ij! A bo to prawda?

— A możeś wkiej widział naszego dziedzica u spowiedzi?

— Przecie, że nie, ale mi się tak widzi, że on się spowiada osobliwie u naszego proboszcza, jak nikogo w kościele niema.

— — — — — — — — — — — —

Znowu nastało milczenie.

(Dokończenie nastąpi).

Pogadanki gajowego Marcina.

Rzetelnie waju powiedam, że kum Franek to śpekulantna śtuka. Wszystko ci spenetruje, wszędy wlazie, wszystko słyszy i dowie się wszystkiego co potrza i nie, ale bez ambit, że go nie honorują, jak się patrzy, udaje ci psia treść, że trzech zliczyć nie umie.

Kiedy ostatnio spotkaliśwa się i w rozmowie pożaliłem się na niesprawiedliwość ludzką i pomstowanie za to tylko, że staram się czasem jak umię i gdzie mogę upominam, że kiedy na ten przykład Opatrzność dała nam zpowrotem Ojczyznę i możliwość pracy dla siebie i dla swoich, kiedy jest ci niby konstytucja i uznany ustrój demokratyczny, niechże to naprawdę będzie w życiu a nietylko na papierze. Stale i na wszystkich ustach słyszysz słowo demokratyzm, ale trzy czwarte rozumi go w ten sposób, że dość mieć podarte portki, dziurawe buty a przytem kląć i wymyślać innym od burżujów, jest się już demokratą pierwszej klasy!

Wiadomo, że służba służbą i kiedy kto ci ma jakiś obowiązek, to musi spełniać go nietylko wedle przepisu czy instrukcji, ale nadewszystko, sumiennie i uczciwie. Należy jednak przytem pamiętać, że czy to gajowy, leśniczy, nadleśniczy lub ci wszyscy ilu ich jest tam jeszcze wyżej, są ludźmi i jako tacy pomiędzy sobą winni po ludzku się traktować. Nie wolno np. wytykać błędów jednych a natomiast ukrywać szkodliwy przykład drugich, dlatego tylko jedynie, że ten ktoś jest tym lub owym i piastuje taki czy inny urząd.

— Ej — powieda Franek, — nie bierta kumie byle czego do serca i nie przyjmajta się takiem pomstowaniem, większa bowiem moc boska, aniżeli złość ludzka. Gemby ludziam nie zamknieta, bo przeciek od tego ją mają by mełłli ozorem, a wiadomo, że i Pan Jezus kaj chodził jeszcze pomiędzy narodem i nauczał, to ci zawsze Farezeusze starali się naukę Jego inaczej tłumaczyć, wedle swojej polityki.

— Ba, — odpowiadam, — dobrze waju kiedy was nie boli, ale chciałbym zobaczyć, cobyśta robili w mojej skórze?

— Mój kumie — powiada Franek — nie powiem żeśta baran, bo widzi mi się jeszcze na to tak ze wszystkiem nie patrzyta, ale na waszem miejscu odpowiedziałbym tym wszystkim, którzy, jak powiadata tak srodze pomstują, bajkę, jaką akurat tak się szczęśliwie złożyło, że mam ją przy sobie, odpiszta i podajta dalej a może i drudzy coniebądź z niej skorzystają.

Odpisałem więc ją wiernie jak stało i chociaż nie bardzo dobrze

jeszcze ją rozebrałem, ale wedle życzenia i rady kuma Franka, podaję do przeczytania.

Otóż jak mówi bajka: żył w starożytności sławny malarz, który miał zwyczaj po namalowaniu obrazu wystawiać go na widok publiczny, w miejscu najwięcej uczęszczanem, sam zaś kryjąc się w pobliżu, wysłuchiwać krytyki publiczności, zwiedzającej wystawiony obraz.

Zdarzyło się pewnego razu, iż przed obrazem znalazł się przypadkowo majster kunsztu szewieckiego, czyli zwyczajny szewc, który pozwolił sobie na głośną uwagę, wytykającą błąd w namalowaniu nogi.

Uwagę tą słyszał malarz, będący w ukryciu, a uznawszy jej trafność, postarał się odpowiednio do uwag błąd ten poprawić, poczem obraz przedstawiał już rzeczywiście doskonałą całość. Potrzeba jednak trafu, że tenże sam szewc w jakiś czas później znalazł się powtórnie przed tym samym obrazem, a widząc, iż uwagi jego zrobiły wrażenie i błąd przez niego wytknięty został poprawiony, uniósł się pychą i w ślepej zarozumiałości pod względem znajomości sztuki malarskiej, rozpoczął ganić dalsze szczegóły obrazu.

Zniecierpliwiony tem malarz, widząc niesłuszność zarzutów a jedynie zarozumiałość z powodu poprawy poprzednio wytkniętego błędu, wyszedł z ukrycia i po wypowiedzeniu kilku słów prawdy pod adresem niefortunnego krytyka, zakończył je trafnem zdaniem:

„Pilnuj szewcze kopyta”.

Musimy przyznać, mówi dalej bajka, iż mógł malarz popełnić błąd, malując np. but, albowiem w granicach fachu mógł rzeczywiście szewc posiadać więcej doświadczenia od malarza, który jednakże musiał mu odmówić racji, kiedy ten w naganach sięgnął już poza but.

I dziś, pomimo upływie wieków od wyżej opowiedzianego zdarzenia, sens moralny uwagi malarza nic nie stracił na aktualności, bo i dziś podobnie, jak wówczas, wypadałoby może aż nazbyt często odpowiedzieć nie jednemu: pilnuj szewcze kopyta i nie bierz na swoje barki obowiązków, jakich nietylko nie znasz, ale również i podołać im nie potrafisz, będąc li tylko szewcem.

Do pracy twórczej zaprawdę brak nam ludzi chętnych, zato do krytyki i przeszkadzania innym znajdzie zawsze dość szewców, którzy jakkolwiek są tylko szewcami, to jednakże pragnęliby, żeby wierzono w ich wszechwiedzę. I dlatego to nikt więcej od nich szkody nie wyrządza każdej, nawet najlepszej sprawie, o ile ta nie nosi piętna ich inicjatywy.

L. T.

Z życia Z. Z. L. w Rzplitej Polskiej.

W dniu 1 grudnia ub. r. odbyło się posiedzenie członków Głównego Zarządu przy udziale następujących kolegów: Bielańskiego, Jezierskiego, Loreta, Malinowskiego, Mołodyńskiego, Nagabczyńskiego, Polkowskiego, Tinza, Tokarskiego.

Usprawiedliwili nieobecność: Schwarz, Zagórski, Żurkowski Chmielewski.

Nieusprawiedliwili: Fijałkowski, Woszczyński.

W charakterze gości byli obecni: Golimont i Tomaka.

Porządek dzienny obejmował:

1) Odczytanie i przyjęcie ostatniego protokółu.
2) Sprawa zapomogi dla wdowy po ś. p. Piotrze Czepanisie, członku Związku skrytobójczo zabitym.
3) Sprawa wyjaśnień członka Związku J. Miłobędzkiego.
4) Sprawa regulaminu dla władz Związku.
5) Sprawa projektu ustawy o pracownikach umysłowych.
6) Sprawa Spółdzielni.
7) Sprawozdanie kol. Bielańskiego z delegacji.
8) Wnioski.

Zebraniu przewodniczy zastępczo kol. Loret.

1) Odczytany ostatni protokół przyjęto do wiadomości.

2) Sprawę zapomogi dla wdowy Czepanisowej do wysokości 200 złotych przekazano do załatwienia Prezydjum.

3) Nie roztrząsając treści pisma kol. Miłobędzkiego, sprawę tę przekazano Prezydjum do do załatwienia.

4) Projekt regulaminu odczytuje kol. Tinz a po krótkiej dyskusji uchwalono zwrócić projekt referentowi dla uzupełnienia.

5) W związku z projektem ustawy o pracownikach umysłowych, wypracowanej przez M. Pracy i O. S. a obejmującej również leśników na służbie prywatnej, wyjaśnia kol. Tinz, że Prezydjum rozesłało ów projekt po Oddziałach lecz z wyjątkiem Oddziału Poznańskiego, żaden inny Oddział ani poprawek, ani też uwag nie nadesłał.

Po dyskusji, w uznaniu ważności sprawy uchwalono zajęcie się nią kolegom Tinzowi i Makarewiczowi.

6) Sprawa Spółdzielni, referowana przez kol. Loreta, który kładł nacisk, że dla pomyślnego rozwoju Spółdzielni konieczną jest ścisła łączność jej ze Związkiem, wywołała dłuższą dyskusję.

Pogląd taki popiera kol. Mołodyński, twierdząc, iż Spółdzielnia potrzebuje dla swego rozwoju oddzielnego lokalu, uznając, że w obecnym prywatnym lokalu, Spółdzielnia należycie rozwijać się nie może. Stawia wniosek, ażeby bezwzględnie poszukać odpowiedni lokal i człowieka, któryby stanął na czele administracji Związku i Spółdzielni. Na ten cel winien być użyty kapitał, zebrany na kupno domu, kapitał ten Spółdzielnia zwróci Związkowi.

Kol. Malinowski uważa, że kiedy będzie Związek miał swój dom, wówczas możemy myśleć o Spółdzielni.

Referent wyjaśnia, że Spółdzielnia jest dzieckiem Związku. W myśl statutu Związek, prowadząc pracę kulturalną i społeczno-gospodarczą, powołał do życia Spółdzielnię, przez którą może i powinien jeszcze więcej zespolić leśników a zarazem dać im możność rozwoju gospodarczego. Twierdzi dalej, że drogą przez Spółdzielnię prędzej Związek dojdzie do własnego domu.

Kolega Tokarski jest zdania, że sprawa lokalu dla Spółdzielni jest sprawą pierwszorzędną lecz dla Związku drugorzedną. Najważniejszem jest w tej chwili zapytanie, czy należy Spółdzielni udzielić pożyczki.

Kol. Nagabczyński uważa, iż każde stowarzyszenie winno konsekwentnie dążyć do celu. Związek jest tą matką Spółdzielni, która prosi o pomoc. Mając troje dzieci, a to Las Polski, Echa Leśne a obecnie Spółdzielnię, powinno być ambicją Związku posiadać własny lokal, a nie siedzieć u kogoś z grzeczności.

Kol. Malinowski, dowiedziawszy się, że wszystkiego jest 23 członków Spółdzielni z 97 udziałami twierdzi, że powołanie do życia Spółdzielnię uważa za przedwczesne a raczej należy najpierw myśleć o domu.

Po wyjaśnieniach kolegi referenta, który postawił trzy zasadnicze pytania, a mianowicie: 1) Czy pożądany jest wspólny lokal Związku ze Spółdzielnią? 2) Czy pożądana jest wspólna administracja? 3) Czy pożądane jest użycie pewnych sum Związku w formie pożyczki dla Spółdzielni? — przystąpiono do głosowania, w wyniku którego za dwoma pierwszymi punktami wypowiedzieli się wszyscy obecni, co do punktu trzeciego, jeden wstrzymał się od głosowania, jeden zaś przeciwny, t. j. kolega Jezierski.

Sprawozdanie kol. Bielańskiego z delegacji na Walne Zebranie Oddziału Bydgoskiego przyjęto do wiadomości.

W punkcie wniosków występuje kol. Polkowski, odczytując pismo Oddziału Wileńskiego, skierowane do M. R. i D. P. za pośrednictwem

Zarządu Głównego o ustalenie pracowników tamt. Dyrekcji, prosząc o poparcie tegoż Zarządu przez wzięcie udziału w delegacji. Wniosek przyjęto, delegując kolegę Tinza.

Następnie kol. Bielański porusza sprawę Redakcji „Ech Leśnych". Sprawę tą bez dyskusji przekazano Prezydjum do rozpatrzenia.

Kol. Malinowski stawia wniosek, ażeby wszelkie ważniejsze rozporządzenia M. R. i D. P. oraz protokóły posiedzeń Zarządu Głównego drukowane były w „Echach Leśnych" podobnie jak w „Lesie Polskim" bez żadnych skrótów. I tą sprawę przekazano również Prezydjum.

W końcu kol. Malinowski interpeluje Prezydjum, żądając wyjaśnień, jak się ma sprawa połączenia Związku Leśników ze Związkiem Straży Leśnej?

Po wyczerpaniu porządku dziennego posiedzenie zamknięto.

Sekretarz: Za Prezesa:

(—) *Tinz.* (—) *Schwarz.*

NADESŁANE.

Sprawa pasania w lasach ponad etatowego inwentarza przez funkcjonarjuszy leśnych, stale jest powodem rozgoryczenia wśród niższych pracowników, których uposażenie jak wiadomo zostało znacznie obniżone. *Wprawdzie Departament wydał okólnik normujący tą bolączkę, zezwalając za opłatą na korzystanie z pastwiska nie wyższej od podwójnej ilości bydła etatowego,* ale niektóre Dyrekcje w dalszym ciągu polecają sprzedaż nadliczbowego bydła, grożąc w przeciwnym razie wydaleniem ze służby. Wobec licznych skarg byłoby wskazanem, aby Władze wyższe zechciały wejrzyć w tą sprawę.

z.

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku **Józefa Zagórskiego**.

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia", Warszawa, Sienna 15.